

TEKA LWOWSKA .

Sygn. 224 / 68.

Oryginał. k 1 rkp.. ( atrament )

format: 205 x 308 mm., j. polski.

TAŚMA FILMOWA  
NR. N- 0617

ZMIKROFILMOWANO  
DNIA :

4.05. 1995 r.

JĄSTRZĘBSKI  
WOJCIECH

ZESPÓŁ :

TEKA LWOWSKA .

ARCHIWUM ŻIH  
SYGNATURA :

229/ 68.

H.S. Opis wydarzenia w którym autor  
" złapany" na ul. Słonecznej we Lwowie,  
przez ukraińska policję zapędzony został  
do przenoszenia połam drzewa biegiem( i  
**DATY SKRAJNE:** inni również ) znieważony i okradziony.  
VII. 1941 r. .

**UKŁAD :**

Tematyczny.

**UWAGI :**

Oryginał k 1 rkp., format: 205 x 308 mm

atrament, j. polski.

k 1- 2 mnp., ksero, A4, j. polski.



1  
2  
HS  
Piękny lipcowy poranek. Nie mogę już usiedzieć w domu a raczej  
w ciemnej piwnicy, gdzie od wielu tygodni spędzam większą część  
dnia. Wiadomości z miasta dziś dobre. Nie łapią do robót.  
Wychodzę i słońce mnie oślepia. Na dworze tak pięknie, tak ciep-  
ło, a ja marzęm dotychczas w lochu piwnicznym.  
Postanawiam odwiedzić rodziców, nie widziałem ich od tygodni.  
Ostrożnie chodzę ulicami. Trzymam się blisko murów jak zbrod-  
niarz bojący się własnego cienia, zdolny każdej chwili wpaść do  
którejś z bram.  
Docieram do ulicy Kłonecznej. Z zaułka wypada nagle ukraiński  
milicjant i zania zdążyłem uskoczyć w jakiś "schron" już stał  
przedemną i zażądał paszportu. Nie szukał nazwiska ani imienia,  
chodziło mu tylko o to czy "jewrej".  
Po chwili wraz z innymi "szczęśliwcami" znalazłem się na podwórzu  
b. sądu grodzkiego karnego przy ul. Kazimierzowskiej 34.  
Było nas jedenastu. W tym 2 starców ponad 60 lat, jeden chłopak  
może 14 - letni.  
Zaprowadzono nas na obszerne podwórze, gdzie rozrzucone leżało  
drzewo w polwach. Mieliśmy je zanieść na następną dziedziniec  
oddalony ok. 50 m. i tam ukłóżyć w stogi.  
Było gorąco, zrzucałiśmy więc marynarki i zabraliśmy się do pra-  
cy. Po chwili przyszedł starszy milicjant z pasem wojskowym  
w rękę i objął komendę. Musieliśmy brać po dwa ciężkie polana  
i biegać. Który z nas zwolnił kroku dostawał uderzenie pasem.

Młodzi jako tako dawali sobie radę. Jakkolwiek nogi ugiwały się podemną i pot oblewał, biegałem lecz nie siłą mięśni, tylko siłą woli. Ale dwaj starcy, którzy bez ciężaru bieć nie byli w stanie, to jeden z nich p.S. po kilku uderzeniach pasem upadł nieprzytomny na ziemię.

Ukraiński "bohater" pofatygował się osobiście, przyniósł wiadro wody ze stojącej obok beczki. Wylał zawartość wiadra na głowę strca, a gdy ten otworzył oczy kopnął go okutym butem tak silnie w szczękę, że wybił mu kilka zębów i dotkliwie zranił wargi. Żalany krwią starzec zemdlął ponownie i gdyśmy szczęśliwie opuścili gościnne progi naszego warsztatu pracy, pozostał jeszcze w tej samej pozycji. Czy żyje tego nie wiem.

Do domu przyszedłem bez zegarka i portmonetki, które mi zabrano przy rewizji, bogatszy natomiast w krwawe pręgi na plecach i na nogach - oraz bogatszy w doświadczenie, jak wygląda praca pod batutą ukraińskich satrapów.

I znowu przez kilka tygodni marzyłem o słońcu i ciepłe w mrocznym lochu piwnicznym.